

Z niego wyrastamy

Rozmowa z O. Andrzejem Bielatem OP, dominikaninem, autorem książki

Ocalić Europę. Henryk Sienkiewicz jako apologeta chrześcijaństwa i obrońca cywilizacji łacińskiej.

Dominika Krupińska: *Czy można jeszcze powiedzieć coś nowego o Henryku Sienkiewiczu? Autorem tym zajmują się dziesiątki badaczy literatury, powstała cała gałąź wiedzy mu poświęcona. Tymczasem Ojca książka została przyjęta jako nowatorska i odkrywcza. Dlaczego?*

o. dr Andrzej Bielat OP: Za dwa lata minie sto lat od śmierci Henryka Sienkiewicza. Ktoś powiedział, że w humanistyce jest coś takiego jak granica krytyczna stu lat – dopiero po stu latach na nowo zaczynamy rozumieć głębię jakiegoś myśliciela, znika moment publicystyczny czy nowin-karski. Sienkiewicz był dziennikarzem, człowiekiem bardzo aktywnym, traktowanym przez współczesnych „na bieżąco”. Dlatego postrzegano go początkowo jako tzw. pozytywistę, czyli działacza zaangażowanego w reformy społeczne (przypomnijmy „społecznie zaangażowaną” nowelę o Janku Muzykancie). Nieco później zarzucono mu zdradę ideałów i zaczęto osądzać jako autora usypiających naród dzieł „ku pokrzepieniu serc” (interpretowanych na wszelkie możliwe sposoby).

D.K.: *Kto mu to „usypianie” zarzucał?*

A.B.: Niemal wszyscy! Lewica twierdziła, że opowiada bajki o tym, jak pięknie było w Polsce XVII wieku. Zarzucano Sienkiewiczowi, że podsycił tęsknoty i nostalgie, zamiast pobudzać ludzi do realnej, pozytywistycznej pracy. Oskarżenia te były głęboko niesprawiedliwe, bo Sienkiewicz we wszystkim, co pisał, nieustannie nakłaniał do działania. Zniesławiana do dziś *Trylogia* miała tak „krzepić serca”, aby rodacy znów zobaczyli sens i możliwość (!) działania, co wcale nie było proste w obliczu popowstaniowego marazmu oraz wzrastającej potęgi Prus i Rosji! Zachęta ta wyrażona została w formie eposu, w której każdy (!) czytelnik odnajdzie zachętę na miarę swych możliwości.

Kolejny problem tkwi w tym, że Sienkiewicz był i wtedy, i po 1945 roku czytany w wąskim kontekście narodowym, pogardliwie nazywanym „bogoojczyźnianym”. U początków mego zainteresowania Litwosem znajdowało się pytanie, dlaczego otrzymał nagrodę Nobla za twórczość jakoby tak polską, że aż ponoć nacjonalistyczną. Współczesne elity europejskie musiały widzieć w tej literaturze coś więcej, skoro nagrodziły go Noblem. Poszukując

ROZMOWY „CHRISTIANITAS”

tego „czegoś więcej” niż tylko „narodowego kościółka” czy krzepienia serc uciemiężonych Polaków, stopniowo doszedłem do zrozumienia uniwersalnych (w tym i teologicznych) treści *Quo vadis*. Potem zafascynowała mnie myśl polityczna zawarta w (bardzo nielubianej przez socjalistów i komunistów) powieści *Wiry*. Akcja dzieła przebiega w Polsce roku 1905, lecz rozważania tam zawarte mają absolutnie ogólnoeuropejski, a nawet ogólnoswiatowy charakter. Orwell był prorokiem kilkadziesiąt lat późniejszym i może nawet nieco wtórnym wobec prognoz Sienkiewicza!

Bodajże prof. Jolanta Sztachelska powiedziała, że Sienkiewicz jest pisarzem przez nas czytany, ale niedoczytany. Ktoś inny sformułował podobną, równie pomocną myśl, że jest on pisarzem, którego łatwo się czyta, ale trudno rozumie, gdyż pod warstwą lekkiej, dobrze napisanej literatury ukrył on (przed okiem czujnej carskiej cenzury) ogromną ilość treści trudnych, często niepopularnych, a nawet rozdrapujących rany. Nieprzypadkowo Żeromski – arcyspecjalista od rozdrapywania polskich ran – tak wysoko cenił Sienkiewicza i uważał się za jego następcę. Gdyby Sienkiewicz rzeczywiście usypiał Polaków czy odciągał ich od pracy – Żeromski by tego nie przeoczył. Dlatego teraz, kiedy mija sto lat od śmierci Sienkiewicza, mamy szansę spojrzeć na niego w nowym świetle. Na akademickim poziomie to już się dzieje. Oprócz wspomnianej prof. Sztachelskiej (*Czar i zakłęcie Sienkiewicza*) trzeba zwrócić uwagę na pracę

prof. Macieja Glogera *Sienkiewicz nowoczesny* pokazującą znaczenie Sienkiewicza jako wybitnego i znaczącego myśliciela politycznego oraz jego konsekwentny i spójny światopogląd konserwatywno-liberalny. Zadziwiające i bardzo inspirujące są badania prof. Ryszarda Koziółka zawarte w tomie pt. *Ciała Sienkiewicza*, który uświadamia nam, jak głęboka jest psychologia i antropologia Sienkiewicza. Nowe odczytanie dzieł naszego noblisty to naprawdę ciekawa praca, także dla mnie jako... teologa.

D.K.: *Czy obecna epoka przypomina w jakiejś mierze wiek Henryka Adama? Czy odpowiedzi dawane przez Henryka Sienkiewicza są dzisiaj dla nas aktualne?*

A.B.: Zabrzmiało tu drugie imię Henryka Sienkiewicza. Z czterech imion, jakie posiadał, drugie, dane mu na chrzcie, to właśnie Adam, nie tylko ze względu na przodka o tym imieniu, lecz także na (żyjącego jeszcze wtedy) Adama Mickiewicza. Ten Adam bardzo tu pasuje, ponieważ okazuje się, że daty życia naszych dwóch narodowych pisarzy – Mickiewicza i Sienkiewicza – pokrywają całą epokę rozbiorową. Mickiewicz rodzi się w momencie, kiedy Polska dopiero co została rozebrana, Sienkiewicz umiera, gdy jest już wskrzeszana. Mówiąc „wiek Henryka Adama”, mam na myśli wiek XIX przez Polaków jednoznacznie kojarzony z zaborami. Jednak jest to wiek nie tylko zaborów, lecz także rewolucji francuskiej i tego, co nastąpiło w jej wyniku, i to nie tylko w po-

szczególnych krajach Europy. Rewolucyjny nurt – w tym lewicowym, antykościelnym sensie – był silnie obecny również w powstańczej działalności Polaków, o czym dziś często zapominamy. Mówiąc o kolejnych powstaniach i oskarżając Papieży o niewspieranie Polaków w tych zrywach, często zauważamy tylko ich moment niepodległościowy. Zapominamy, że powstania stawiały Rzym w bardzo trudnej sytuacji dyplomatyczno-duszpasterskiej, gdyż rewolucyjne nurty obecne w działalności powstańczej miały charakter antykatolicki i antymonarchiczny.

Zgłębiając tło historyczno-polityczne działalności Sienkiewicza, doszedłem do przekonania, zresztą nieszczęśliwie oryginalnego, że żyjemy w tej samej epoce. Za kilkaset lat w podręcznikach historii wiek XX i początek XXI będą omawiane razem z wiekiem XIX i końcówką XVIII. Ideowo, kulturowo jesteśmy jedną epoką. Nic istotnego się nie zmieniło. Cezury, które tworzymy, mówiąc o jednej czy drugiej wojnie światowej lub o jakimś magicznym znaczeniu liczby 1900 czy 2000, są tylko publicystyczną zabawką dla mas. Jeśli analizować poglądy polityczne i społeczne, to ciągle jest to ten sam nurt: te same są nazwy partii politycznych, ten sam system, te same problemy społeczne. Nawet taki szczegół, że do tej pory, w XXI wieku, dominującą formą literacką jest powieść, podobnie jak w całym wieku XIX. Nawet najchętniej oglądane filmy są *de facto* adaptacjami powieści lub nowel. Żyjemy w jednej i tej samej epoce i tylko

nowe techniczne *gadżety* powodują złudzenie postępu.

D.K.: *Wspomina Ojciec, że w czasach Sienkiewicza nie hierarchowie, lecz Christifideles laici podjęli walkę za swoją wiarę i Ewangelię. Mówi też Ojciec, że wielu biskupów nie rozumiało powagi sytuacji teoretyczno-ideologicznej i krytykowało na przykład zajmowanie się „niezrozumiałymi błędami niemieckich indywidualistów”.*

A.B.: Nie można powiedzieć, że dotyczy to wszystkich hierarchów, gdyż wielu z nich rozumiało powagę sytuacji. Na czoło wysuwają się wielcy Papieże, szczególnie Pius IX i Leon XIII, którzy swoim nauczaniem i walecznością ratowali Kościół i rozwiewali wszystkie wątpliwości z cyklu „Co jest katolickie? A co katolicyzm udaje?”. Prof. Stanisław Tarnowski, przyjaciel Sienkiewicza i wybitny katolik swojego czasu, w 1904 roku powiedział, że żaden katolik nie ma dzisiaj prawa twierdzić, że na jakiś aktualny temat społeczny czy teologiczny nie zna katolickiej opinii, ponieważ Papież Leon XIII na wszystkie niezbędne tematy dotyczące współczesnego świata wydał oficjalne dokumenty. Tych encyklik było wiele, były zgrabne, krótkie i bardzo konkretne! Troska Papieży o wszystkie aspekty życia w szybko zmieniającym się świecie była ogromna. Mam czasami wrażenie, że świat w XIX wieku zmieniał się szybciej niż dzisiaj. Bez Internetu, telewizji i radia, ale z gazetami, które wówczas istniały już od dawna, ale wtedy stały się maso-

we – ten ruch idei był chyba szybszy niż dzisiaj. W *Bez dogmatu* główny bohater Płoszowski rozmyśla nad zalewem informacji, jaki otacza dziewiętnastowiecznego człowieka niezdolnego przetrwać dotychczasowych, a już otrzymującego kolejną porcję. Wystarczyłoby w tekście powieści zamienić słowo „prasa” na choćby „sieć” i mielibyśmy bardzo aktualny komentarz opisujący dramat współczesnego człowieka medialnego.

Wielu Papieży, biskupów, kapłanów rozumiało zagrożenia, jakie rodził świat mediów i propagandy. Jednocześnie wielu martwiło się tylko o „substancję bazową”, czyli sakramenty, parafie. Nie należy tych kapłanów osądzać, ponieważ sytuacja duchowieństwa, hierarchii w całej Europie była bardzo kiepska. Tak było też w Królestwie Polskim, zaborze pruskim czy nawet austriackim. W Galicji kandydaci byli bez większych problemów przyjmowani do seminariów, ale kształtowano ich tam według wzorów józefinistycznych: ksiądz jako funkcjonariusz państwa. W zaborze rosyjskim Kościół katolicki był stale prześladowany, a biskupi nie mieli wpływu na formację w seminarium, bo rektorzy byli mianowani i zależeli bezpośrednio od władz carskich. Nierzadko kapłani mieli dylemat: albo wyremontują wałacy się kościoły, bo zaraz nie będzie gdzie odbywać nabożeństw, albo będą zajmowali się czymś innym. Nie osądzam tych kapłanów, ponieważ pracy było bardzo dużo i każdy robił to, co uważał za najważniejsze. Jednak faktem jest, że w XIX

wieku nastąpiło ogromne ożywienie ludzi świeckich, którzy czuli, że trzeba działać, gdyż linia frontu ideologicznego nie przebiega już przez ambonę. Tym frontem, a raczej polem bitwy była kultura masowa. Pierwszy zauważył to Chateaubriand, który zrozumiał logikę kpiny i satyry myślicieli oświeceniowych, takich jak Diderot czy Wolter, i to, że z tymi ludźmi nie może (nie powinien!) dyskutować prałat czy profesor teologii, lecz musi z nimi walczyć literat: zbijający ich argumenty w sposób literacki, równie dowcipny i złośliwy, i odpierający paszkwile na Kościół. Przykład Chateaubrianda, który w 1802 roku wydał *Geniusz chrześcijaństwa*, podjęli kolejni obrońcy chrześcijaństwa, autorzy powieści apologetycznych. O *Geniuszu* rewolucyjny cesarz Bonaparte ze złością powiedział, że są to słowa cięższe i groźniejsze niż żelazo! Tym tropem przez cały XIX wiek poszło wielu pisarzy, łącznie z naszym Kraszewskim. Dziś większość z tych powieści jest zapomniana, lecz wtedy trafiały one i do pałaców, i pod strzechy, i wzbudzały antyrewolucyjny ferment. Ukoronowaniem tego nurtu był *Ben Hur* Lewisa Wallace’a z 1880 roku i *Quo vadis* wydane w 1895. Tak bardzo cenieni przez nas dwudziestowieczni Brytyjczycy Chesterton, Lewis, Tolkien to kontynuatorzy tego samego nurtu literatury apologetycznej.

D.K.: *Właśnie, mówi się, że XIX wiek jest wiekiem świeckich apologetów chrześcijaństwa, zaczynając od de Maistre’a czy Chateaubrianda. Ojciec stawia Sienkiewicza w rzędzie tych właśnie wielkich postaci.*

A.B.: A nawet w pewnym sensie u ich szczytu, bo *Quo vadis* to książka w pełni świadomie zaprojektowana przez Sienkiewicza jako uniwersalna i mająca zapewnić mu światowy sukces (pisarz był świadomy swego talentu i możliwości) podobny do sukcesu *Ben Hura*, który był pierwszym w historii bestsellerem. Obie te książki to apologetyka odpowiadająca na realne problemy teologiczne i propagandowe epoki. W moim przekonaniu w *Quo vadis* głównym adwersarzem Sienkiewicza jest największy herezjarcha XIX wieku i ojciec wszystkich ówczesnych heretyków, niemalże antychryst naszej epoki: Ernest Renan, główny prorok wszystkich antychrześcijan, praktycznie założyciel nowego (świeckiego) kościoła. Sienkiewicz polemizuje z bardzo popularnym wtedy nauczaniem tego literata, którego współczesni traktowali jak wielkiego filozofa. Oprócz tego francuskiego eksklyryka możemy w dziele Sienkiewicza odszukać kilku innych antychrześcijańskich myślicieli, m.in. Artura Schopenhauera. Sienkiewicz był świetnie zorientowany w jego poglądach, czytał jego prace, znał doskonale opracowania. Radą we wszystkich tych sprawach służył pisarzowi także jego przyjaciel i „osobisty teolog”, wybitny profesor filozofii z Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Stefan Pawlicki ze zgromadzenia zmartwychwstańców. Sienkiewicz był zachwycony *Ben Hurem*, którego polskie wydanie zainaugurował, poprawiając nawet pierwotne tłumaczenie. Ciekawostką jest, że *Ben Hura* Sienkiewicz drukował w odcinkach we własnym czasopiśmie

zaraz po zakończeniu druku *Pana Wołodyjowskiego*. Uznał go za książkę tak dobrą, tak trafioną, że aż godną zajęcia miejsca gazetowych odcinków po sukcesie *Trylogii*. I faktycznie *Quo vadis* stało się bestsellerem amerykańskim i ogólnosiątkowym i miało milionowe nakłady. Nasz problem z czytaniem *Quo vadis* polega na tym, że widząc w nim opisy starożytnego Rzymu, traktujemy je jako „archeologię” i ewentualnie romans w scenografii z I wieku. Popychają nas w tym kierunku ekranizacje, które oddając klimat „opowieści płaszcza i szpady”, zupełnie gubią (ukrywają?) Sienkiewiczowską apologię chrześcijaństwa. Rzeczywiście w warstwie archeologicznej Sienkiewicz jest bardzo wierny faktom – druga połowa XIX wieku to czas wykopalisk i rekonstrukcji wyglądu starożytnego Rzymu. Jednak ideowymi bohaterami powieści nie są myśliciele z I wieku, ale ludzie rodem z XIX. Współcześni czytelnicy *Quo vadis* byli zachwyceni postaciami Petroniusza i pozostałych Rzymian, Greków i Ligów, ponieważ odnajdywali w nich swoje własne myśli – rozterki, wątpliwości i lęki ówczesnych ludzi postępowych i oświeconych. I nie przypadkiem Sienkiewicz skonstrastował elitę Rzymu z prostotą i głębią wiary i miłości zwykłych chrześcijan, którzy na pierwszy rzut oka wyglądają w powieści blade. Pisarz pokazał, co było w chrześcijaństwie takiego, że choć uczniowie Chrystusa są „bladzi i mizerni”, to jednak ten Kościół odnosi zwycięstwo nad mocą i potęgą rzymskiego imperium. *Quo vadis* to jedna z najlep-

szych apologii literackich, jakie się kiedykolwiek ukazały.

D.K.: *Ojciec zwraca uwagę, że Sienkiewicz krytykował i wykpiwał liberalną demokrację. Jakie były jego zarzuty?*

A.B.: Sienkiewicz wiedział to, co wielu innych logicznie myślących ludzi XIX wieku: liberalna demokracja jest wewnętrzną sprzecznością. Był wielkim miłośnikiem i zwolennikiem wolności – wolność jest głównym bohaterem *Trylogii!* Sienkiewicz, który tęskni za dawną Rzeczpospolitą, widzi w niej logikę wolności, która człowieka nobilituje, ale i zobowiązuje. Bohaterowie *Trylogii* to szlachta, ludzie wolni, którzy wiedzą, że ich status pociąga za sobą obowiązki wobec króla i Rzeczypospolitej. Wolność jest dla Sienkiewicza kategorią nie tylko związaną z niepodległością kraju, lecz znacznie szerszą i dużo bardziej ewangeliczną. Nasz pisarz jest wielkim zwolennikiem wolności, a jako myślący człowiek – nie on jeden, tylko wraz z całą plejadą dziewiętnastowiecznych myślicieli – próbuje nam logicznie wytłumaczyć: „Szanowni Państwo! Poczekajcie minutkę i pomyślcie: albo wolność, albo demokracja!”. Doświadczenie historii – i to nie tylko tej dalekiej, lecz także bliskiej – pokazywało, że demokracja jest z zasady przeciwniczką wolności. Oni na własnej skórze przeżyli kolejne rewolucje: (anty) francuską w roku 1789, rewolucję 1830, Komunę Paryską, której skutki sam Sienkiewicz oglądał w Paryżu naocznie chwilę po tym, jak ona tam grasowała. Demo-

kratyczna większość z zasady pozbawia wolności wszystkich pozostałych, a potem i samych siebie. Antywolnościowa logika każdej demokracji była dla dziewiętnastowiecznych elit absolutnie oczywista, a ludzie myślący, wykształceni klasycznie i logocentrycznie takiej bredni popierać nie mogli. Zarzuty wobec tak rozumianych demokratów są oczywiste. Z drugiej strony Sienkiewicz – jak wielu innych konserwatystów – widzi, co dzieje się w całej Europie, gdzie w różnej wersji objawiają się socjalizmy, liberalizmy (najczęściej niemające nic wspólnego z wolnością, a tylko powołujące się na hasła francuskiej rewolucji, bo taka jest propagandowa moda), demokracji. W drugiej połowie wieku doszły do tego nacjonalizmy. Litwos widzi owoce tych ideologii i nie daje się zwieść ich ładnym nazwom. Jest człowiekiem uwrażliwionym na ludzką biedę; pierwszą połowę życia spędził blisko ludzi biednych na podlaskiej wsi i wśród warszawskiej biedoty. Jego rodzice należeli do ludzi ubogich. Trzeba to powiedzieć jasno: Sienkiewicz sam doświadczył rzeczywistej biedy jako młody dziennikarz, żył wśród ludzi podobnych sobie i umiał powiązać fakty, skąd ta bieda naprawdę wynika; jasno dostrzegł dysonanse między pięknymi słowami przywódców a owocami ich działalności.

Sienkiewicz był też zafascynowany Stanami Zjednoczonymi. Przebywał tam przez trzy lata już jako znany pisarz, choć jeszcze młody człowiek (do Stanów pojechał w wieku trzydziestu lat), i widział możliwości prawdziwych Europejczyków – ludzi

wierzących, religijnych, a jednocześnie posiadających wolność, tę amerykańską wolność; była ona już wtedy, w latach 70., coraz bardziej ograniczana przez aparat państwowy nowego państwa amerykańskiego po wojnie domowej, co też opisywał w *Listach z podróży do Ameryki*, ale wciąż istniała jako dominująca wartość tamtego społeczeństwa. Zachwycał się więc, jak pięknie ludzie mogą pracować i działać bez obciążeń typowych dla nowoczesnej polityki europejskiej. Pisząc o Ameryce dla polskiego czytelnika, często porównywał Amerykę nie tylko z Polską, chcąc Polakom uświadomić konieczność zmian w naszym systemie czy mentalności, lecz także z całą Europą, pokazując absurdy socjalistycznych, demokratycznych i liberalnych rządów, które prowadzą donikąd, czyli do ludzkiej bierności i biedy. Jak wiemy, rządy owych postępowych miłośników ludu doprowadziły do największych wojen światowych, których największą ofiarą, w stopniu nieporównywalnie większym niż kiedykolwiek wcześniej, był właśnie lud.

D.K.: *Ojciec dał książce podtytuł Apologeta chrześcijański i obrońca cywilizacji łacińskiej. Pierwsza część jest już w miarę jasna. Ale dlaczego „obrońca cywilizacji łacińskiej”? Czemu zdaniem Sienkiewicza warto jej bronić?*

A.B.: Dla Sienkiewicza te dwie rzeczy są ze sobą ściśle związane. Trudno definitywnie orzec, czy bardziej broni on chrześcijaństwa, rozumiejąc, że bez niego nie

będzie cywilizacji łacińskiej, czy też na odwrót, broni cywilizacji łacińskiej, gdyż wie, że na tym gruncie chrześcijaństwo wzrasta. W każdym razie jest to dla niego nierozdzielnie związane. Wśród swoich znajomych i w elitach europejskich ma ludzi niewierzących, agnostyków, jest człowiekiem szerokiego spojrzenia i w jakimś sensie chce wytłumaczyć swoim kolegom, że bez chrześcijaństwa nie będzie Europy. Wszystkie marzenia o lepszym jutrze ludzkości są pozbawione jakiegokolwiek sensu, jeśli pozbedziemy się chrześcijaństwa, bo to ono stworzyło kulturę nazywaną przez nas cywilizacją łacińską – która jest piękna, którą podziwiamy, która ma w sobie możliwości nie tylko panowania nad światem (bo nie o władzę samą chodzi), lecz także czynienia ludzi naprawdę szczęśliwymi. Kiedy ludzie otrzymują wolność, mogą robić naprawdę piękne rzeczy.

D.K.: *Ale czym jest ta tzw. cywilizacja łacińska? Jakie jej wyróżniki mają zapewniać ludziom szczęście i wolność? Jest przecież wiele innych cywilizacji na świecie, a chrześcijaństwo pierwotnie urodziło się w cywilizacji semickiej, potem zaś przeszło do świata greckiego. Dlaczego więc warto dzisiaj wskrzeszać tę cywilizację łacińską?*

A.B.: Na szczęście wskrzeszać jej nie musimy, gdyż ona jeszcze istnieje. Sienkiewicz żyje i tworzy o pokolenie wcześniej niż prof. Feliks Koneczny, który zagadnienie cywilizacji opracował w sposób niedościgniony i chyba najlepszy do tej pory. Wielu odkrywa teraz tego naszego specjalnie

(!) zapomnianego myśliciela. Jako Polak żyjący w zdemontowanym, rozebranym kraju Sienkiewicz ma doświadczenie z jednej strony ciągle zacofanej Rosji, a z drugiej nowoczesnych Prus Bismarcka. Widzi w nich nie tylko zaborców i krzywdzicieli, lecz także wrogie cywilizacje. Kilkadzieści lat później prof. Koneczny wszystko to uporządkował i pokazał, że Rosja to cywilizacja, którą on nazwał turańską, Niemcy Bismarcka to cywilizacja bizantyjska, a my jako Polacy źle się czujemy i tu, i tu. Albo oni, albo my, ponieważ te państwa i cywilizacje dążą do zniszczenia naszej oryginalności, z której jesteśmy tak dumni, za którą tęsknimy, którą podziwiamy – właśnie choćby na przykładzie *Trylogii*. Czytelnik zaczyna rozumieć, że to, co nas odróżnia, to, co jest nasze, specyficznie inne i jednocześnie piękne, to pewien kodeks honorowy, kwestia honoru prawdziwego szlachcica, stosunek do wiary, także podejście do kobiet. Jako sztandarowy przykład troski Henryka Sienkiewicza o cywilizację łacińską podaję *W pustyni i w puszczy*. Jednym z głównych wątków tej powieści i dla dorosłych, i dla dzieci jest stosunek do kobiety. Sienkiewicz nieustannie porównuje w tej książce relacje Stasia i Nel z ich europejskimi obyczajami (Nel jest Angielką, Staś synem Polaka i Francuzki) z tym, jak swoje kobiety traktują Arabowie oraz Kali. To są trzy cywilizacje: muryńska, czyli afrykańska, muzułmańska i chrześcijańska.

D.K.: *I jeszcze jak Indianie traktują swoje kobiety, o czym pisze w Listach z Ameryki.*

A.B.: Tak! Tam Litwos pokazuje, jak wspaniałymi żonami są indiańskie dziewczyny, które wyszły za mąż za białych pionierów. Rdzenna, pogańska kultura marnowała ten kapitał, geniusz tych kobiet. Wróćmy na chwilę do powieści z 1911 roku. Jest tam taka bardzo piękna scena, kiedy Staś i Nel są w niewoli i on już zdobył strzelbę. Za chwilę będą wolni. Ale jest jeden problem: musi zastrzelić swojego strażnika, Idrysa. Staś ma czternaście lat i jeszcze nigdy nikogo nie zastrzelił. Trzyma strzelbę w ręce, a Idrys stoi odwrócony do niego plecami. Staś czuje, że dużo łatwiej byłoby strzelić Idrysowi w plecy, niż patrzeć w twarz człowieka, którego zabija. I Sienkiewicz komentuje: „Ale w żyłach Stasia płynęła polska i francuska krew, a my w plecy nie strzelamy”. To jest lekcja cywilizacji łacińskiej dla dzieci i młodzieży: „My w plecy nie strzelamy”. Owszem, na Wschodzie i Zachodzie mamy sąsiadów, którzy uwielbiają ten sposób walki, ale my mamy inne zwyczaje, trochę dla nas niewygodne, trochę nam przeszkadzające, bo nie jest przyjemnie patrzeć w oczy kogoś, kogo się rozstrzeliwuje. Ale trudno, taki jest nasz zwyczaj i dzięki niemu byliśmy, jesteśmy i będziemy sobą. To dzięki tym zwyczajom zwyciężaliśmy, bo godne postępowanie z wrogami jednało nam ich szacunek i często przeciągało ich na naszą stronę. Ja osobiście z tego niestrzelania w plecy jestem dumny i uważam, że być Europejczykiem, który nie strzela innym w plecy, choć czasem może się to zemścić, to jest rzecz wielka.

D.K.: *Prusacy to centrum Europy...*

A.B.: Tylko geograficznie.

D.K.: *Czytając Ojca książkę, można odnieść wrażenie, że Henryk Sienkiewicz był przede wszystkim prorokiem (w znaczeniu biblijnym), moralistą. Napominał wszystkich: Bismarcka, przywódców liberalnej demokracji, Amerykanów za stosunek do Indian i Meksykanów, swoich rodaków za nienawiść, brak bratniej miłości, osuwanie się w barbarzyństwo wskutek niewypełniania nakazów ewangelicznych. Jakie są główne tezy programu Sienkiewicza proroka? Jeden z rozdziałów zatytułował Ojciec Uchronić od barbarzyństwa. Rady dla rodaków.*

A.B.: Sienkiewicz rzeczywiście jest prorokiem. Sam oczywiście wobec siebie tego sformułowania nie stosował, ale w jednym z ostatnich tekstów z roku 1916 użył zbliżonego określenia i nazwał siebie „dzwonnikiem”!

Od wybuchu wojny Sienkiewicz nie pisał literatury pięknej, powieść *Legiony* przerwał w pół rozdziału. W zamian pisał listy i teksty publicystyczne skierowane do narodów całego świata. Chodziło głównie o wsparcie sprawy polskiej, i to nie tylko polityczne. Pisarz zbierał z przyjaciółmi pieniądze na pomoc narodowi polskiemu żyjącemu w niewyobrażalnej nędzy (i w Galicji, i w Królestwie), ponieważ przez nasze ziemie kilka razy przechodził front. W tym celu dyskutował swoją po-

pularność w świecie – a był wtedy najpopularniejszym, obok Paderewskiego, Polakiem. Dzwonnik to takie parafialne, ewentualnie klasztorne porównanie: człowiek, który sygnalizuje i budzi ludzi (ludzie nie mieli wtedy jeszcze budzików, i to właśnie dzwony budziły, określały ludzką rzeczywistość). Budzenie to zadanie, jakie pisarz sobie stawia, ponieważ widzi, że ludzie są uśpieni: dobrobytem, poczuciem niemożności i niewiary, że coś da się zrobić, ponieważ świat jest taki skomplikowany, a siły zła takie silne. Sienkiewicz nie miał zacięcia do polityki praktycznej. Kiedy w 1905 roku powstawała w Petersburgu Duma Państwowa, czyli pierwszy parlament cesarstwa rosyjskiego, Dmowski chciał wciągnąć Sienkiewicza na listy wyborcze. Z całą pewnością zostałyby wybrany. Pisarz początkowo się zgodził, ale potem wycofał swoją kandydaturę, gdyż nie chciał być uczestnikiem walki politycznej. Chciał pozostać sobą, czyli tym dzwonnikiem, prorokiem pokazującym coś znacznie głębszego i ważniejszego niż władza: zasady, według których można dobrze i pożytecznie żyć.

Sienkiewicz pochodził z rodziny o tradycjach arystokratycznych – bratem jego pradiadka był słynny biskup z czasów Stanisława Augusta i powstania listopadowego, Kasper Cieciszowski, wybitny moralista, człowiek wielkich zasad. Tradycja troski o zasady była dla niego jako konserwatyisty sprawą podstawową; gdyż prawdziwy konserwatysta to człowiek, który zna, rozumie, stosuje i głosi zasady, według

których urząda się dobre życie. Dla niego więc kwestia zasad – cywilizacyjnych, chrześcijańskich – miała znaczenie fundamentalne. Jego „prorockie” podejście do polityki i polityków możemy zaobserwować szczególnie w powieści *Wiry* napisanej w 1910 roku w atmosferze pewnego rozluźnienia politycznego. Sienkiewicz nie oszczędza tam ani jednej istniejącej wtedy polskiej partii, dokucza dosłownie każdemu. Mimo że najbliżej było mu do ówczesnej Narodowej Demokracji – był z nimi związany więzami towarzyskimi i niektórymi działaniami ideowymi – bardzo punktował ich słabości i błędy polityczne. Oczywiście w pierwszej kolejności demaskował socjalistów (zwłaszcza tych, którzy określali się mianem socjalistów polskich), za co szczerze znienawidziła go większość polskiej młodzieży mocno wtedy socjalizującej. Jednak dokuczał nawet Stronnicwu Polityki Realnej, czyli arystokratom. Nie oszczędzał po prostu nikogo – taką przyjął niewygodną pozycję. Bo prorok to niewygodna funkcja.

D.K.: *Zostawmy na chwilę Wiry; chciałabym, żeby Ojciec wymienił te wszystkie zasady, które decydują o tym, że nie jesteśmy barbarzyńcami, a cywilizacją. Ojciec powiedział już, że nie strzelamy w plecy, chociaż jest to niewygodne, że okazujemy cześć i szacunek kobiecie... Co jeszcze?*

A.B.: Dekalog zasad cywilizowanego człowieka, Polaka, możemy wydobyć z publicystyki Sienkiewicza dotyczącej spraw pruskich. To nie jest polityka antypru-

ska, trzeba to powiedzieć, lecz polityka związana z obroną Polaków przed agresją gospodarczą, polityczną i ideologiczną państwa pruskiego w czasach Bismarcka i później (bo ten styl był kontynuowany do 1914 roku). Po pierwsze, Sienkiewicz kategorycznie przestrzega Polaków w duchu Ewangelii, że nie możemy pozwolić sobie na nienawiść do naszych wrogów. Oni nas nienawidzą, bo są barbarzyńcami, poganami (mówi to na przykładzie Bismarcka i nie tylko). Jednak my nie możemy sobie pozwolić na nienawiść, bo... nienawiść ogłupia! Jeśli będziemy nienawidzić, to zgłupiejemy, a skoro jesteśmy słabsi w grze politycznej, to musimy być mądrzy. A pokusa nienawiści była bardzo silna, gdyż zachowania rządu i pruskiego, i rosyjskiego w tym czasie, czyli w przededniu wybuchu wojny światowej, często dawały do niej prawo. Oni nami pogardzali i wykorzystywali nas (przykład dzieci z Wrześni, nacjonalizacji Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i wyrugowania z niej wszystkich Polaków).

Po drugie, Sienkiewicz bardzo gorąco przestrzega przed nacjonalizmem, tzn. wywyższaniem siebie kosztem pogardy wobec innych narodów. Pisze, że Polacy nie gardzą ani Rosjanami i rosyjską kulturą, ani Niemcami. W interesie Polaków jest, aby Niemcy rozwijały się w duchu niemieckim, a nie pruskim; i wskazuje, że to, co Niemców w Bismarcku zachwycało, czyli jego skuteczność, jest zgubne dla samych Niemców, dla samej – precyzuje nawet – monarchii niemieckiej. W liście otwartym

do cesarza Wilhelma wyraża się jasno: jeśli ty jako cesarz nie przestrzegasz zobowiązań waszych ojców i dziadków, łamiąc dla potrzeby chwili zobowiązania, które wobec Polaków w Księstwie Poznańskim podjęli twoi dziadkowie, to dajesz przykład swoim poddanym i oni też będą łamali prawa i zobowiązania, i za parę lat rzucą cię z tronu! Tak się rzeczywiście kilkanaście lat później stało. Mówiąc krótko, Europejczycy nieprzestrzegający zasad cywilizacji łacińskiej podcinają gałąź, na której siedzą. Jedną z zasad chrześcijańskich jest zatem nienacjonalizm, czyli niepozwalanie sobie na pogardę wobec innych. Kolejna, pokrewna zasada, którą Sienkiewicz głosi przeciwko Bismarckowi, to kategoryczne przeciwstawianie się zasadzie „siła ponad prawem”. Powszechnie uważano, że to właśnie Bismarck tak sformułował ducha współczesnej polityki. Nie ma dowodów, że są to jego słowa, ale na pewno Żelazny Kanclerz według takiej zasady postępował. Jeśli ktoś jest silniejszy, to racja jest zawsze po jego stronie. Nienawiść, nacjonalizm i ślepa wiara w siłę materialną to są chyba najważniejsze rzeczy, przed którymi pisarz przestrzega Polaków.

Oczywiście ostrzega nas też przed kolejnym buntem powstańczym; pokolenie Sienkiewicza to ludzie niosący w sobie silną traumę po powstaniu styczniowym i wiedzący, jak absurdalną rzeczą jest naiwne, źle przygotowane, w nieodpowiednim momencie wywołane powstanie. I dlatego bardzo mocno przestrzega Polaków przed agitatorami, którzy chę-

nie lubią przelewać cudzą krew (to akurat myśl z *Potopu*, gdzie również ten wątek się pojawia).

D.K.: *Wróćmy do Wirów. W tej niemal nieznannej powieści Sienkiewicz analizuje zjawisko rewolucji na kanwie rewolucji 1905 roku.*

A.B.: Sienkiewicz o rewolucji pisał wielokrotnie. Za najwybitniejszą jego powieść poświęconą temu zagadnieniu można uznać *Ogniem i mieczem*. Zauważyłem to dzięki moim zainteresowaniom rosyjskim, bo mówił o tym Michaił Bułhakow, który przedstawiając rewolucję bolszewicką i wojnę domową na Ukrainie w powieści *Biała gwardia*, wykorzystał całe fragmenty z *Ogniem i mieczem*, gdzie nasz autor opisuje czerń, do własnego opisu rewolucyjnego tłumy w Kijowie roku 1918. Kiedy czytamy *Ogniem i mieczem*, musimy odróżniać, co Sienkiewicz pisze o ludzie ukraińskim, który jest *de facto* pierwszą ofiarą rewolucji Chmielnickiego, a co o czerni: typowym motłochu (tłumie, tłuszczy) rewolucyjnym, znanym z Komuny Paryskiej, burzenia Bastylji i innych rewolucji.

Wiry są powieścią mało znaną, po 1945 roku zakazaną, niewznawianą, usuwaną z bibliotek i nieobecną nawet w umyślach polonistów. Dla mnie jako człowieka wychowanego w PRL-u nie może być lepszej rekomendacji książki. Zabroniona w PRL-u, tzn. dobra. Sięgnąłem po nią i byłem zadziwiony trafnością diagnoz stawianych przez Sienkiewicza na temat

tego, jak będzie wyglądał wiek XX, wiek państw socjalistycznych. Początkowo myślałem, że to osobisty geniusz pisarza. Z czasem dostrzegłem, że myśliciele, którzy to wszystko przewidywali, analizując manifesty polityczne i ideologiczne poszczególnych partii, i umieli wyciągać takie logiczne wnioski, było więcej. Sienkiewicz czerpał od nich wiele intelektualnych natchnień. *Wiry* zostały źle przyjęte, jako że większość ówczesnej inteligencji, szczególnie młodzieży, była wtedy (w 1910 roku) pod wielkim urokiem socjalizmu. Po chwilowej euforii związanej z przyznaniem nagrody Nobla w 1905 roku nastąpił kolejny, już silny atak antysienkiewiczowski. Pisarzowi zarzucano, że nie rozumie współczesności, że owszem, dwadzieścia czy trzydzieści lat wcześniej był ważny, ale teraz jest już starym dziadkiem, który stracił kontakt z rzeczywistością.

Powieść *Wiry* jest dopiero w tej chwili odkrywana. Pani prof. Aneta Mazur zauważyła, że jest to dalszy ciąg *Pana Tadeusza*: tak jak u Mickiewicza opisany jest ostatni zajazd na Litwie, tak w *Wirach* chodzi o ostatni zajazd w Królestwie, który odbywa się w kontekście rewolucyjnym. Jest to powieść mocno teoretyzująca, z długimi monologami. W postaci głównego bohatera Grońskiego możemy odnaleźć autoportret samego Sienkiewicza. Jest wiele wątków religijnych, opisujących współodpowiedzialność Kościoła za zaistniałą sytuację, a także zadania Kościoła w zaistniałej sytuacji (która zresztą nie zmieniała się aż tak bardzo). Nade wszystko *Wiry*

pokazują zbrodniczość i podstępny terroryzm socjalistów czy też bolszewików, którzy wtedy (podobnie jak i dzisiaj) wykorzystywali naiwność ludu, żeby przeprowadzać swoje projekty niemające nic wspólnego z dobrem ludu.

D.K.: *Kienując się ku analizie Trylogii jako „powieści z programem religijnym”, idzie Ojciec za swoim starszym współbratem, o. Innocentym Bocheńskim. Już on mówił, że Trylogia budzi całkiem sprzeczne opinie, także wśród katolickiej inteligencji. Czemu to gwałtowne odrzucenie z jednej strony, a entuzjastyczne przyjęcie z drugiej? Którą z tych opinii należy uznać za słuszną?*

A.B.: Bocheński napisał książeczkę *Religia w Trylogii* jako kleryk w seminarium dominikańskim, mieszczącym się wtedy we Lwowie. Stanowiła ona niejako dalszy ciąg rozważań o Jacku Woronieckiego, mistrza Bocheńskiego i wielkiego teologa moralisty, który był równocześnie wielkim admiratorem Sienkiewicza. Woroniecki często ilustrował swe wykłady przykładami ze współczesnych dzieł pisarza, takich jak *Bez dogmatu* czy *Rodzina Połanieckich*. Charakterystyki bohaterów wykorzystywał do opisywania religijności i, szerzej, mentalności polskiej inteligencji końca XIX i początku XX wieku. O. Jacek widział, że Sienkiewicz opisał te elity ówczesnej Polski z wyjątkową dokładnością, precyzją i uczciwością; dlatego w swoich analizach mógł się powoływać na te genialne opisy. Początkujący kleryk (już nie taki młody, bo liczący sobie wtedy dwa-

dzieścia osiem lat) Bocheński postanowił przeanalizować, w jakim stopniu religijność bohaterów *Trylogii* – książki, która dla pokolenia żyjącego czterdzieści lat przed odzyskaniem niepodległości była absolutnie główną lekturą – wpływa na religijność współczesnej jemu samemu szlachty i inteligencji. Przygotował i rozesał ankietę do dużej liczby znajomych (Bocheńscy mieli wysoką pozycję w towarzystwie). Działo się to w roku 1930. Brat Innocenty (imię zakonne) bardzo się zdziwił reakcją respondentów, gdyż okazało się, że wśród polskiej inteligencji panuje już silny nurt antysienkiewiczowski. Nie chcieli mieć z tym nic wspólnego, wyrzekali się jakichkolwiek podobieństw, nie podjęli trudu analizowania i porównywania. Rzecz w tym, że Bocheński, będąc już w nowicjacie, nie zauważył silnego ochłodzenia stosunku do Sienkiewicza, jakie nastąpiło po krótkotrwałym ożywieniu zainteresowania w końcu lat 20. związanym ze sprowadzeniem ciała pisarza ze Szwajcarii do Polski. Wtedy właśnie Bocheński wstąpił do zakonu i „nie zauważył”, że nastąpił mocny odwrót od konserwatyizmu i większość świadomie nie przyznawała się do Sienkiewicza. Ankieta nie udała się, bo odpowiedzi prawie żadnych nie otrzymał, lecz jako książeczka przetrwała i zawiera cenną (choć może nieco szkolną) analizę wątków religijnych w całym cyklu powieści.

Sienkiewicz pokazuje jasno, że synowie Rzeczypospolitej siły do przewycięzania kryzysów zawsze czerpali z wiary. Musimy

pamiętać, że *Trylogia* to powieść o czasach arcykryzysowych. Gdyby pisarz chciał przedstawić Polskę w rozkwicie, to wzięby epokę o pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat wcześniejszą. Ale on chciał (musiał!) pisać o Polsce w czasach kryzysu. W XVII wieku wielu już dostrzegało poważny, być może nieodwracalny kryzys. Sienkiewicz pokazuje, że bohaterowie bliscy naszemu sercu, czyli Skrzetuski, Podbiپیęta, Kmicic, Kiemlicze, Wołodyjowski, siły do walki, siły, by nie poddać się rozpacy i uwierzyć w sens walki – bo to było najważniejsze – znajdowali w religii katolickiej. Každy z nich opiera się na wierze – łącznie z Kmicicem, którego droga jest trudna, bo prowadzi przez głębokie wewnętrzne upokorzenie, nawrócenie, wyrzeczenie się swojego egoizmu, z którego on sobie z czasem doskonale zdaje sprawę. Sienkiewicz pokazuje, że tylko wtedy będziemy silni, jeżeli będziemy wyczuwali ten eschatologiczny kontekst naszego życia. Pod tym względem idealnie uchwycił on mentalność siedemnastowiecznych Polaków, w których życiu eschatologiczne *timor et tremor* i cała eschatologiczna perspektywa sądu ostatecznego i nagrody wiecznej były silnie obecne. Z myśli o tym niebieskim finale rodziła się wielka odpowiedzialność za osobiste i wspólnotowe tu i teraz.

D.K.: *Czy wiadomo, z czego wynikała ta gwałtowna zmiana opinii na temat Sienkiewicza około 1930 roku?*

A.B.: Myślę, że entuzjazm był jak zawsze hurraentuzjazmem: nadmuchanym, po-

wierzchołnym. Sienkiewicz był znany na całym świecie i cechą naszej prowincjonalności jest to, że ekscytuje nas, że „nasz człowiek” jest na świecie zauważony. Taki wątek biblijny: kiedy prorok jest popularny i opłaca się podpiąć, to będziemy budowali pomniki i wspaniałe grobowce. Ale kiedy prorok wypomina nam coś niedobrego, to wtedy mówimy, że on nie rozumie epoki. Tak było z Sienkiewiczem – tak było z ks. Popiełuszką, tak jest z Janem Pawłem. Zresztą ten antysienkiewiczowski moment w latach 30. nie był pierwszym; już w 1903 roku wybuchła głośna kampania przeciwko pisarzowi, a i wcześniej były podobne akcje. Sienkiewiczowi przez całe życie towarzyszyły, często bardzo niesprawiedliwe, nieuczciwe i krzywdzące, ataki kolegów po piórze. Zresztą nie tylko z ich strony, bo i na przykład nie wszyscy katolicy duchowni umieli zrozumieć styl walki ideowej Sienkiewicza. Sam pisał, że jedni mają go za „ultramontana”, a ultramontanie traktują go jak postępowca.

D.K.: *Rozumiem, dlaczego atakowali Sienkiewicza konkurenci po piórze, lewica, socjaliści itp. Ale dlaczego atakowała go polska inteligencja?*

A.B.: Dokładnie z tego samego powodu: ponieważ była silnie lewicująca i mocno niewierząca. My naprawdę nie zdajemy sobie sprawy, jak silna była antykościelność polskich elit lat 20. i 30. Wielka pobożność ludzi tych lat jest mitem. Owszem, stali się pobożni, kiedy zobaczyli,

do czego doprowadzili w 1939 roku; ewentualnie po II wojnie, kiedy pobożność i religijność były oznaką antykomunizmu. Ale w latach 30. ci sami ludzie stali na pozycjach bardzo „postępowych”, liberalno-demokratycznych i antyklerykalnych. Trzeba pamiętać, że dziewiętnastowieczny antyklerykalizm był wspólnym mianownikiem wszystkich sił postępowych, które między sobą się o wszystko kłóciły, ale w tym jednym, że trzeba walczyć z Kościołem i Ewangelią, były absolutnie zgodne.

D.K.: *Stawia Ojciec oryginalną i interesującą tezę, że postać Andrzeja Kmicica stylizowana jest na św. Andrzeja Bobołę. Skąd to twierdzenie?*

A.B.: Sienkiewicz w całej swojej twórczości (z przymusu) „bawi się” z rosyjską cenzurą; jeśli chce coś ważnego napisać, to musi to kamuflować tak mistrzowsko, żeby polski czytelnik zrozumiał, a cenzura nie zauważyła. Jedną z takich zabaw – tak mi się przynajmniej wydaje – wykryłem w postaci Andrzeja Kmicica. Znaczący Sienkiewicza twierdzą, że miał on wyjątkowy dar przerabiania wszystkiego na literaturę; istnieją wspaniałe analizy naszych literaturoznawców poprzedniego pokolenia pokazujące, z ilu realnych, znanych mu postaci zlepił na przykład postać Zagłoby. I on tak czyni ze wszystkimi swoimi bohaterami we wszystkich powieściach. Ludzie opowiadali mu rodzinne anegdoty, a piętnaście lat później odnajdywali je wstawione do którejś powieści. Z pewno-

ścią umiejętność ta wynika z doświadczenia felietonisty; w młodości Sienkiewicz był felietonistą, a praca ta polegała wtedy na tym, żeby prozaiczne wydarzenia z Warszawy i okolic przerobić na ciekawy, dowcipny i pouczający felieton. Andrzej Bobola był wyjątkowo ważnym świętym epoki rozbiorowej; po pierwsze dlatego, że jeszcze w XVIII wieku, w czasach saskiego kryzysu, mówiło się o prorocत्वach, jakie wygłosił za życia na temat przyszłości Polski. Potem zaś, w 1819 roku, miało miejsce dziwne objawienie się, wtedy jeszcze niewyniesionego na ołtarze, Andrzeja Boboli w Wilnie. Objawił się on jednemu z wileńskich dominikanów, praktycznie uwięzionemu w areszcie domowym przez władze rosyjskie, i pokazał mu, że Polska będzie wskrzeszona po wielkiej wojnie narodów. Od tego momentu Polacy zaczęli się modlić o wojnę narodów. W 1916 roku słowa Boboli usłyszeli w Warszawie od abp. Kakowskiego niemieccy generałowie, którym zakomunikował on, że nie będzie się przejmował rozgrywkami politycznymi ich władców, bo Polacy już od stu lat oczekują na taką właśnie jak ta wojnę narodów. Można sobie wyobrazić miny pruskich wodzów...

Postać Boboli z jego zapowiedziami, że Polska będzie wskrzeszona, była zatem silnie obecna w narodowej świadomości, co doprowadziło do jego wyniesienia na ołtarze w 1853 roku. Beatyfikacja była kamieniem obraży dla cara, który zerwał niedawno nawiązane stosunki dyplomatyczne z Rzymem, a wielu swych podda-

nych ukarał. Trudno o gorszego świętego dla Imperium Rosyjskiego. Po pierwsze, samo słowo „jezuita” było już wtedy wyrażeniem obraźliwym, a po drugie, Andrzeja Bobolę zakatowali carscy Kozacy za to, że nawracał prawosławnych do jedności z Rzymem. Jest to więc bardzo politycznie niepoprawny święty. Samuel Kmicic, czyli pierwowzór bohatera *Potopu*, mieszkał na tych samych terenach co Andrzej Bobola, czyli na wschodniej Białorusi. Kmicic i Bobola żyli w tym samym czasie i z całą pewnością spotkali się osobiście, gdyż ks. Andrzej był ulubieńcem tamtejszej szlachty. Gra literacka Sienkiewicza polega na tym, że po pierwsze, zmienił imię bohatera z oryginalnego Samuel na Andrzej, a potem, kiedy dochodzi do sceny męczeństwa pułkownika Kmicica, jak pamiętamy, pojmanego pod wałami Jasnej Góry i skatowanego przez Kuklinowskiego, to okazuje się, że jest to w szczegółach powtórzony opis męczeństwa Andrzeja Boboli. Każdy przeciętny katolik w Polsce A.D. 1886 znał te szczegóły, gdyż kaznodzieje i autorzy żywotów świętych opowiadali, jak duszochwata Bobolę Kozacy pod sufit podwiesili, jak skórę z niego zdzierali itd. Rosyjski cenzor nijak nie mógł się domyślić związku między jednym a drugim, a przeciętny polski katolik wiedział, że jest to literacka aluzja „najcięższego kalibru”. Te żarty literackie ku pokrzepieniu (i rozbawieniu) polskiego czytelnika będziemy znajdowali w twórczości Sienkiewicza chyba do końca świata. Ich rozgryzanie wymaga od nas interdyscyplinarnej erudycji.

D.K.: *Wybitny sienkiewiczolog, prof. Maciej Gloger, uważa Sienkiewicza za twórcę narodu polskiego. Dlaczego?*

A.B.: W 2010 roku ukazała się książka Macieja Glogera, Wielkopolanina, profesora uniwersytetu w Bydgoszczy, zatytułowana *Sienkiewicz nowoczesny*. W jednej z zawartych w niej tez autor pokazuje, że nowoczesny polski naród – a wszystkie nowoczesne narody kształtowały się w XIX wieku – został uformowany właśnie przez Sienkiewicza. To on sprawił, że polscy chłopci poczuli się Polakami. Chyba właśnie dlatego mamy w zwyczaju mówić do siebie per pan, używamy tej szlacheckiej formy zwracania się. Do dziś bardzo to razi na przykład Rosjan, że my, niby to w większości chłopscy potomkowie, a jednak jesteśmy panami, bo tak „wysoko” się tytułujemy. W czasie uroczystości jubileuszowych Sienkiewicza w końcu XIX wieku delegacje chłopskie mówiły do pisarza: „Pan nas zrobił Polakami”. Z katalogiem wartości pokazanym przez Sienkiewicza, szczególnie w *Trylogii*, utożsamiali się wszyscy: i inteligencja, i duchowieństwo, i chłopci, i asymilujący się Żydzi – bo znaczna ich część przecież się asymilowała. Oni wszyscy z tym pięknym i pięknie pokazanym katalogiem polskich cnót i wartości (pokazanych, pamiętamy, równoległe z całym katalogiem naszych wad i słabości) się utożsamiali i świadomie nazywali siebie Polakami. Nowoczesny naród polski powstał, paradoksalnie, kiedy nie mieliśmy ani parlamentu, ani swoich uniwersytetów: mieliśmy tylko

swoje polskie słowo i swoje polskie elity, i swoją, co tu gadać, polską wiarę, która była wiarą katolicką i nie taką wcale bardzo bogoojczyźnianą, jak niektórzy twierdzą, tylko naprawdę obejmującą świadomość naszych obowiązków wobec całego Kościoła powszechnego. Takie postaci, jak na przykład bł. Jan Beyzym czy bł. Teresa Ledóchowska, czy wielu innych polskich misjonarzy tamtej epoki, też nam to pokazują.

D.K.: *Czy warto jeszcze dzisiaj ocalać Europę? Europa kojarzy się z Unią Europejską i promowaną w niej ideologią wszelkich zbrodni, także wynikającą ze skrajnego libertynizmu i laksyzmu moralnego; jest przeżarta etatyzmem i socjalizmem; jest zsekularyzowana i zateizowana. Kryzys dotyczy także Kościołów zachodnioeuropejskich. Często się mówi, że dziś nadszedł czas na inne kontynenty, że wiosna Kościoła przyjdzie na przykład z Afryki.*

A.B.: Mnie osobiście Europa nie kojarzy się z Unią Europejską, tak jak Francja nie kojarzy się ze „swoją” rewolucją. W Europie zawsze były, są i będą nurty barbarzyńskie i antyeuropejskie – można wspomnieć Cromwella, rewolucjonistę angielskiego, można wspomnieć rewolucję francuską i wielu innych anty-Europejczyków mieszkających w Europie. Niczym nowym nie jest to, że w Europie barbarzyńskie i antycywilizacyjne zjawiska się pojawiają, bo dobro, prawda i piękno zawsze miały i mają swoich wrogów. Wartości zwane chrześcijańskimi zawsze wymagały wal-

ki i obrony. To nie jest coś nowego. Dla człowieka, który wie o istnieniu grzechu pierwotnego i ludzkiej przewrotności, jest to po prostu oczywiste.

Mnie samemu Europa bardziej kojarzy się z powieścią Zofii Kossak *Krzyżowcy*. Osobiście uważam, że to jest duchowa i intelektualna córka (pokoleniowo raczej wnuczka) Sienkiewicza. Zofia Kossak pisze o tym samym co Pan Henryk, tylko już w inny sposób; opisując wyprawy krzyżowe, pokazuje, gdzie Europa się zrodziła i kim w istocie jesteśmy my, Europejczycy, aktualnie nieuświadomiamy sobie ani własnej siły, ani zasad, z których ta siła się rodziła. Dla Sienkiewicza prawdziwymi Europejczykami byli trzej (właściwie czterej) muszkietierowie Aleksandra Dumasa – ludzie, którzy potrafili uczestniczyć w polityce i nie stracić przy tym honoru. Jestem zresztą przekonany, że trylogia Aleksandra Dumasa była dla Sienkiewicza wielkim natchnieniem nie tylko co do przygód, płaszcza i szpady,

lecz także do politycznej publicystyki wyrażonej w formie tego rodzaju powieści historycznej. Europa to jest coś znacznie ciekawszego niż unie celne i wspólna gospodarka. Europa niesie ludziom wolność i niesie ją wszystkim ludziom, i poddanym, i naukowcom, i literatom, i żołnierzom. Europa to również kontynent, który głosi miłosierdzie – temat miłosierdzia obecny jest i w *Quo vadis*, i w wielu miejscach *Trylogii*, i również w nowelkach współczesnych Sienkiewicza, gdzie brak miłosierdzia wobec prostego ludu czy jakiegokolwiek skrzywdzonego człowieka jest przez niego mocno piętnowany. Osobiście Europę kocham, uważam za najpiękniejszą cywilizację w dziejach i dlatego wartą obrony. Nie jestem w tym wcale oryginalny, bo tych obrońców ona miała, ma i mieć będzie – po prostu dlatego, że warto tego piękna i tej prawdy, i tego bukietu, można powiedzieć, smakowo-estetycznego bronić. Z niego wyrastamy. Nie tylko dlatego, że jest nasz, ale dlatego, że jest piękny. ■